

Nina Andrycz

aktorka



We wszystkim trzeba mieć gust. Także w telewizji. A panuje wszędzie bezguście. To oczywiście przejściówka, ale wyjątkowo dręcząca. Ludzie siedzą ogłupiali przed telewizorem i oglądają koszmar, albo Wielkiego Brata, który nawet na określenie "koszmar" nie zasługuje.

Już i Teatr Telewizji nie zaspokaja wyższych potrzeb. Zawsze oglądałam poniedziałkowe realizacje. Uwielbiałam w nich grać, bo dawały mi inne możliwości. Teraz spektakle są robione "z konserwy". Aktor może dwadzieścia razy się pomylić i nic nie szkodzi. Technicznie się poprawi. A dawniej grało się na żywo. Wiedzieliśmy, że cała Polska zasiada w poniedziałek przed telewizorami i ogląda. Nie można się było sypnąć. Publiczność doceniała nas.

Cztery razy dostałam nagrodę widzów – Srebrną Maskę. To w teatrach telewizji nie grałam już ani królowych, ani cesarzowych, ani wielkich dam. Przedstawiałam kobiety współczesne, niekiedy szaleńczo zakochane i broniłam ich. Po tamtych spektaklach przychodziły listy z całej Polski. Ludzie reagowali spontanicznie, żywiołowo. A teraz? Podobne reakcje może wzbudzić np. serial. Zagrałam niedawno w jednym z nich. Było to "Na dobre i na złe". Ludziom podobało się, że taka jestem miła, prosta, nie dosłyszę. Jestem taka "nasza".

opr. JA